

## MNIJ WIĘCEJ (103)



Foto: Zofia Mikula

## Niebo, ryby, drzewa...

*Miałem teścia-wędkarza. Za młodych lat wyciągał mnie na ryby. Niewiele z tego pamiętam, bo scenariusz zawsze był taki sam: teściu rozkładał sprzęt nad brzegiem akwenu, wyciągał z chlebaka flaszkę, nalewał mi stakana pierwszego, drugiego, a po trzecim zapadałem w głęboki sen na trawie. Budziło mnie szarpanie teścia – był już spakowany, a w wiaderku trzepotał się ryb dostatek. Wracaliśmy więc do domu i tam teściu znowu nalewał mi stakana. No, tyle z mojego wędkowania pamiętam...*

## LESZEK ŻULIŃSKI

I to wszystko przypomniałem sobie, czytając najnowszą książkę Lecha M. Jakóba pt. *Po kiju*.

Jakóba znacie! To on przed laty założył portal Latarnia Morska i do dziś żwawo go prowadzi. W przerwach pisuje wiersze i prozę; jego dorobek książkowy jest spory i bardzo piękny. Na jego „zapleczu” jeszcze co raz odzywa się talent satyryczny Jakóba, a w tej branży facecjonista to inteligentny i cudownie zgryźliwy. No, Pan Bóg obdarzył Jakóba hojnie i są z tego owoce.

Od lat Jakób latem jeździ nad jakieś Drawsko i tam kija moczy w wodzie. Każdy ma jakąś dewiację, więc patrzmy na to po-błażliwie. Nie jeżdżę z nim, bo jak go znam, traktowałby mnie tak samo jak dawnymi laty teściu.

No dobrze... Preambułę napisałem, to teraz może coś o tej książce... Otóż Jakób, mający w swoim garnizonie ksywkę Sztokfisz, jest naprawdę zapalonym kijomoczem. Ta książka musiała więc w końcu się napisać, choć wcześniej już mieliśmy w dorobku Jakóba ważne sygnały tej tematyki (np. jego powieść pt. *Drapieży*).

Tym razem Jakób „sprzedaje” swoje zauroczenie przyrodą, pejzażem, florą i fauną, całym tym teatrem natury, w który jest od lat

zapatrzony i z którym bardzo mocno żyty. Ryby łowią się tu przy okazji, Hemingwayowskie pojedynki z rekinem czasami gdzieś się pojawiają, ale ja czytałem tę książkę trochę tak jak dawnymi laty *Zapiski myśliwego* Turgieniewa lub *Za Opiwardą, za siódmą rzeką* Newerlego. Dziś już ten rodzaj prozy zanika. Proza się „zindustrializowała” i „umiastowiała”. Przemieściła z uwikłań naturalnych w uwikłania społeczne. Nawet *ego* w literaturze stało się coraz bardziej introwertyczne i coraz rzadziej konfrontowane z żywiołem biocenozy. Jakby jej w ogóle nie było. A Jakób pakuje wędkę, plecak, wiosła i jeździ sobie z tą Naturą pogadać. Nawciągać się tego powietrza, nawdychać wilgotnej bryzy, wsłuchać się w plusk wody i szum drzew, ogarnąć wzrokiem zieleń i pospotykać na leśnych ścieżkach takich rarogów, jak on sam. Owszem, dziwaków jeszcze trochę zostało, widać ich nad brzegami rzek i jezior, innych w borach i górach, ale u Jakób okazało się to „czymś więcej” – niezbędną i ważną stroną życia. Harmonią, którą większość z nas schowała w futerałach.

Uważajcie, mieszcuchy, Jakób też bierze nas na haczyk. Np. gdy na początku książki dotarłem do opowiadania pt. *Dziewczęce łowy*, ożywiłem się, sądząc, że będzie to coś pod mój erotomański gust. Pełne rozczarowanie! To utworek o tym, jak pasja polowania na szczupaka udzieliła się córce Autora.

Ano właśnie... Ta książka złożona jest z takich „jeziornych incydentów”. No, ale da się czytać... To podpatrywanie przyrody jest także pełne zaskoczeń i przygód. Np. pewnego razu nasz wędkarz-literat złapał na haczyk łabędzia, ten poderwał się z lustra wody, wyrwał z dłoni myśliwego wędzisko i razem z kijem poszybował w górę... Na szczęście przygoda zakończyła się dla ptaszyska pomyślnie. Innym razem nasz dzielny rybak uratował szczupaka, który uwiązł poza akwennem w łyżce wody, która wypełniała głęboką koleinę po oponie traktora. Innymi razami Jakób opisuje heroiczne zmagania z przeciwnikiem ucapionym przez drugi koniec żyłki. Stary człowiek, a może! Brawo, brawo, Lechu! Itd., itp. To by znaczyło, że wędkarstwo nie jest takie nudne, jak zawsze sądziłem i gdybym nie przesyłał połowów z teściem, to może wiedziałbym to na pewno.

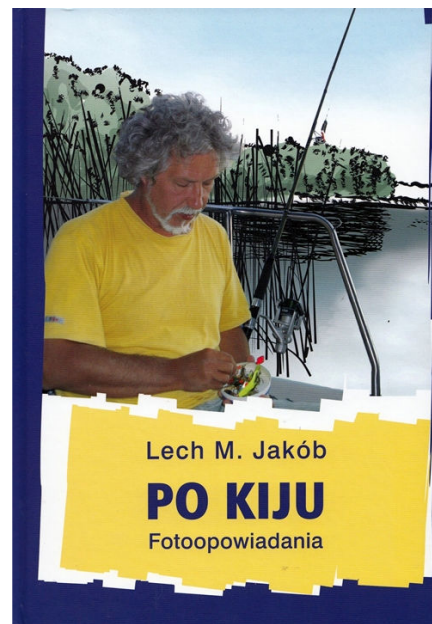
Bardzo przypadło mi do gustu opowiadanko pt. *Wędzone węgorze*. One, jak wiadomo, są sprzedawane w sklepach i słono kosztują. Tym razem zostały pozyskane podstępem z jeziornej toni. Metodą „na sznur”. Zakazaną. Siedemnaście sztuk za jednym razem! I tu Autor – co chwałę – uderza w nutę ekspicyjno-dydaktyczną, pisząc w pencie: *Wędzenie trwało blisko dobę. Z użyciem drewna brzoźowego i wykarczowanych krzewów jałowca. Nigdy przedtem, ani potem nie jadłem równie smacznych. Ale też nigdy potem nie używałem sznurów. Takie łowienie na zawsze stanęło mi ością w gardle...* No, trzymamy Cię, Lechu, za słowo!

Piękna książka! Niedzisiejsza, więc piękna tym bardziej. Udowadniająca, że Przyroda jeszcze istnieje, że Natura jeszcze jest! I że my, mieszcuchy, z łatwością możemy się wciąż z nią bratać. Znam np. pewną poetkę, która często wskakuje w samochód i jedzie 30 km za miasto, by poprzytulać się do drzew. A więc to wszystko jest nadal możliwe, wystarczy tylko rozchylić naszą urbanistyczno-industrialną kurtynę i uciec za jej kulisy. Myślę o sobie...Też miałem azyl – ogród! Wiem, ile mi dawał pięknego zmęczenia, uwalniającego od zmęczenia. Tym razem cieszę się, że takie książki, jak ta, Jakóba, są jeszcze możliwe.

Książka ma podtytuł *Fotoopowiadania*. Jest tych opowiadań 46. Każdemu towarzyszy fotografia, a więc możemy naocznie zobaczyć, w jakich rozkoszach i żywiołach pławi się Lech M. Jakób i jakie precudne okoliczności przyrody wabia go syrenim głosem w swe tonie. To jego przymierze z Naturą jest bardzo ładnie opowiedziane. W ogóle podejrzewam, że jest bezcenne, ponieważ Jakób jest jednym z tych nielicznych moich znajomych, którzy nie dostali fioła od literatury, żyją normalnie, a ich *modus vivendi* to cudowna witamina równowagi, zdrowego rozsądku i pokory wobec harmonii świata. Pojechałbym z nim na ryby, bo że konie mogę z nim kraść, to już wiem od dawna...

Acha, jeszcze jedno: książkę poprzedza przysłowie chińskie: *Kto ogląda niebo w wodzie, widzi ryby na drzewach*. Piękna sentencja! Pasująca jak ulał i do Jakóba i do tej książki...

Teraz czekam na od dawna zapowiadaną książkę Lecha pt. *Poradnik grafomana*. Oj, będzie tam – podejrzewam – działo się, oj, będzie. Może jak kra skuje lodem akwenu, to Lechu skończy to dziełko?



Lech M. Jakób, „Po kiju. Fotoopowiadania”, Wydawnictwo Multiko, Warszawa 2013, s. 126.